DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH







WARSZAWA ROK 1 **1** 1 WRZEŚNIA 1937

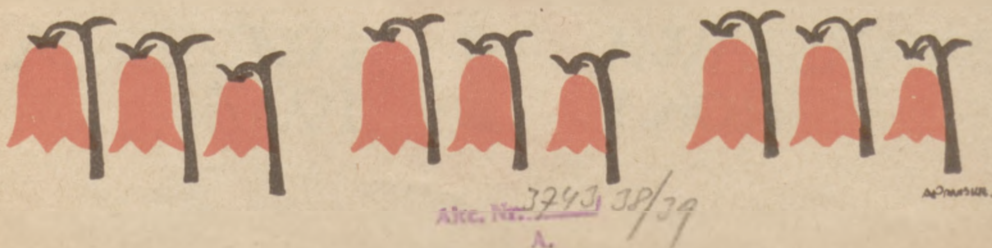


W mieście dzwonią dzwonki
spod nieba, spod nieba:
—Znów z pomocą Bożą
do szkoły iść trzeba!

A pod wioską dzwonki
też dzwonią po lesie:
—Przejdzie Jaś z Maryśką,
książeczki poniesie.

W wielkiej kamienicy,
i w szkole, i w chacie
dzisiaj w Waszych „Dzwonkach"
powiastki czytacie.

Nie przeminie roczek,
a już się poznamy;
pokochajcie „Dzwonki",
jak my Was kochamy!



8 WRZEŚNIA.

W dzień Twych narodzin, o Matko Boża,
prosimy Ciebie,
niech dłoń Twa święta dzieciom pomoże
w każdej potrzebie.

Byłaś też dzieckiem małym u matki,
też się uczyłaś,
kochałaś ludzi, lubiłaś kwiatki,
dobra i miła.



A dzisiaj jesteś Matką na niebie,
czuwasz nad nami
i wszystkie dzieci kochają Ciebie
wraz z aniołami.

Więc Cię prosimy — przyjdź do nas, pomóż
Twym dzieciom małym
w szkolnej nauce, w rodzinnym domu
i w życiu całym!

M. N.

RATUNKU!

— Któż cię odprowadzi do szkoły, moja Czesiu kochana — mówi mama. — Tatuś już dawno poszedł do fabryki, a mnie tak boli noga, że ledwo stąpam. Pierwszy raz idziesz do szkoły, może nie trafisz. I żeby cię kto nie przejechał!

— Niech się mamusia nie boi — odpowiada Czesia. — Wiem, gdzie jest szkoła. A przejechać się nikomu nie dam!

Idzie Czesia przez miasto.

A tu ruch na ulicach straszny: dzwonią tramwaje, trąbią samochody, z hukiem jadą autobusy. Jak tu przejść przez ulicę?

Czeka Czesia i czeka na chodniku. Boi się spóźnić do szkoły. A jezdnią jadą i jadą.

Wreszcie wydaje się Czesi, że teraz zdąży przejść. Tramwaj jeszcze daleko, a motocykl już przejechał. Byle przebiec prędzej — myśli Czesia. I wybiega na jezdnię.

Aż tu z bocznej ulicy wyjeżdża samochód i wali prosto na nią...

— Ratunku! — krzyczy dziewczynka przerażona.

Zazgrzytały hamulce i samochód staje nagle, a Czesia podbiega do policjanta i chwyta go za rękę. Ten policjant stoi pośrodku jezdni, żeby kierować ruchem. Zatrzymuje samochód i mówi szoferowi, że będzie ukarany, bo jechał za prędko. A Czesi tak radzi policjant:

— Lepiej poczekać dłużej, niż starać się przebiec prędko. Bo to może być kalectwo albo śmierć! I trzeba do połowy jezdni patrzyć w lewo, a od środka jezdni — w prawo, żeby widzieć, skąd coś

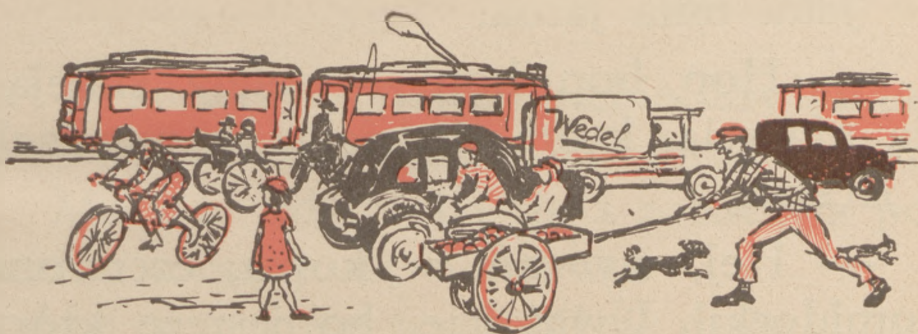
może nadjechać. A także trzeba uważać na boczne ulice.

Czesia doszła do szkoły szczęśliwie. A gdy lekcje się skończyły, spotkała na dole mamę.

— Noga już mnie mniej boli, więc przyszłam po ciebie, córusiu.

I poszły do domu razem.

E. G.



POWITANIE SZKOŁY

Po wakacjach wszystkie dzieci
zdrowe i wesołe
cieszą się, że ujrzą znowu
swoją miłą szkołę.

Jak najprędzej chcą być w klasie,
zająć miejsca w ławkach
i uważnie lekcji słuchać,
bo to nie zabawka!

Wiedzą, co nauka znaczy,
ile ludziom daje.
Dzięki szkole znają różne
lądy, morza, kraje.

Wiedzą dzisiaj, czy to w miastach,
czy też w wiejskich chatach,
jak nam droga jest ojczyzna
piękna i bogata.

Więc do szkoły raźnie biegną.
głos ich słychać w koło:
— Otwórzże nam swoje wrota,
droga polska szkoło!

M. Prokopowiczowa.

PRZYGODA POMIDORÓW

Hop hop hop! Podskakiwał wóz na drodze.

— Hop hop hop! — wołały ziemniaki i pomidory skacząc wesoło na wozie.

— Jaka miła jazda!

— Hop hop hop! — wołała śmiejąc się Marysia, która siedziała na workach z jarzyną.

— Hej, wy tam w koszu, czerwone pomidorki! Uważajcie, bo jeszcze który z was wyleci! Wasz kosz jest otwarty! — wołały ziemniaki związane w worku.

— Nie boimy się! — odkrzyknął największy pomidor. — Umiemy dobrze skakać. Was tylko, ziemniaki, trzeba było związać, żebyście nie wyleciały. Hop hop! — zawołał i podskoczył wysoko.

Wtem przy ostatnim — hop! — odbił się tak mocno, że wyskoczył z kosza. Potoczył się po drodze w stronę rowu.

— Ha ha ha! — zaśmiały się ziemniaki.

— Ha ha ha! — czerwieniły się ze śmiechu pomidory.



— A taki był pewny siebie! My na pewno dojedziemy skacząc wesoło aż na targ.

Marysia odwróciła się i zobaczyła pomidor toczący się do rowu.

Aż tu z rowu wychylił się mały chłopczyk, który bawił się kopaniem ziemi. Był cały zabrudzony. Zobaczył, że toczy się ku niemu pomidor. Uśmiechnął się radośnie. Chwycił go, wytarł z kurzu o wysoką trawę i zatopił w nim białe ząbki.

— Biedaczku — zawołała Marysia — pewnie chciało ci się pić! Masz więcej! Jeszcze tego... i jeszcze tego!

Chwyciła kilka pomidorków i rzuciła ucieszonemu brudaskowi.

A były to właśnie te pomidorki, które najwięcej się śmiały z przygody towarzysza.

Maria Prokopowiczowa.

NOWY ROCZEK SZKOLNY



—Stuk, puk! —Kto tam? —Roczek szkolny.
—I za drzwiami stoisz?
Chodźże prędko, chodź do izby!
Wszak się nas nie boisz?

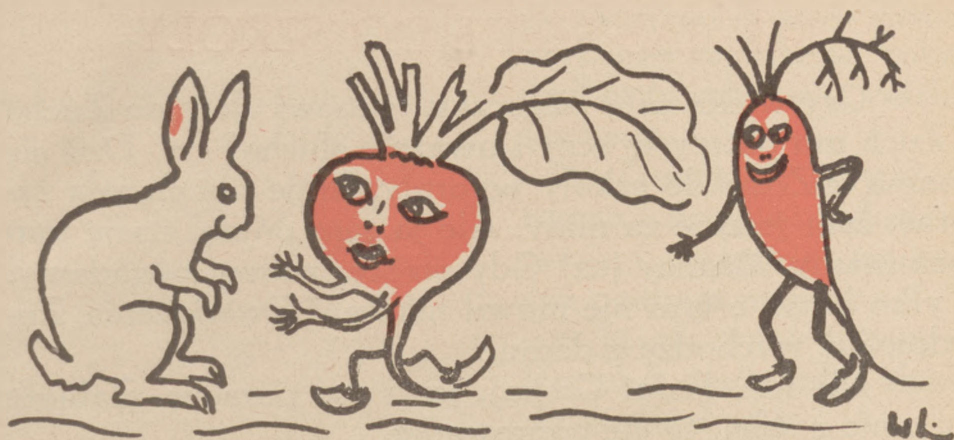
—Nie, tylko mi powiedziała
sroczka spoza płotka,
że nauki nie lubicie...
—Sroczka to jest plotka.



Lato przeszło, czas przeminął
zabawy wesołej.
My nauki teraz chcemy,
przyszliśmy do szkoły.

—No to wchodzę. O, już jestem.
—A widzisz, a widzisz...
Roczku szkolny, ty się naszej
szkoły nie powstydzisz!

M. Dynowska



KRÓLOWA WARZYW

— Mamusiu, nie będę jadł kapusty — powiedział Janek z kapryśną minką.

— Dlaczego, Janeczku? Przecież kapusta jest smaczna i bardzo pożywna.

— Jednak nie będę jej jadł — uparł się Janek.

— A ja nie zjem ani kapusty, ani marchewki — zapowiedziała Wandzia, siostrzyczka Janka.

— Wandziu, nie powtarzaj za Jankiem niemądrych rzeczy. Dzieci, które jedzą jarzynki, mają mocniejsze kości i zdrowszą krew. Powinniście Panu Bogu dziękować, że macie co jeść! Pomyślcie o tych dzieciach, które idą spać głodne.

Janek i Wandzia skubnęli trochę jarzynki, ale prawie wszystko zostawili na talerzu. Wieczorem Janek długo nie mógł zasnąć. Mała Wandzia już słodko spała, ale Jankowi było, żal, że swoim zachowaniem zrobił przykrość matce.

Nagle — co to? Patrzy Janek: zamiast rąk i nóg wyrosły mu łapki, a na sobie ma futerko. Jest zajączkiem!

Siedzi ten zajączek w olbrzymim ogrodzie z warzywami. Widzi grządki pełne marchewki, buraczków, kapusty, fasoli. Ale wszystkie warzywa są znacznie większe, niż zwykle. Janek zajączek patrzy ze zdumieniem na ten dziwny ogród.

(Dalszy ciąg nastąpi) M. L.

JAK JAŚ SZEDŁ DO SZKOŁY

— Czy wiesz, mój pieseczku — mówi Jaś do Zucha (Zuch mu patrzy w oczy i uważnie słucha) — Dziś się mama z Zosią do szkoły wybrały. Mnie nie chciała zabrać, żem jeszcze za mały. Ale ja sam pójdę, trafię tam bez mamy. Żegnaj już! Gdy wrócę, znowu pogadamy. Tylko żebyś o tym nie mówił nikomu! Do widzenia, Zuszku, już wychodzę z domu.

— Nie idź, Jasiu! Czekaj, ja ci coś poradzę. Zabierz ty mnie z sobą, to cię poprowadzę.



Ale Jaś nie słyszy. Biegnie mamy śladem, minął już podwórko, teraz idzie sadem. Już jest koło lasu, już biegnie ścieżyną, wtem zając wypada:

— Dokąd to, chłopczyno? Takiś mały — mówi — jeszcze zbłądzisz w borze. Takiś jeszcze mały, Jasieńku nieboze!

To mówiąc poskoczył swoją drogą w las:

—Wróćże się do domu, Janku, póki czas!

Lecz Jaś nie posłuchał zajączka szarego, bo nie chciał porzucić zamiaru swojego. Biegnie lasem, biegnie, ile w nóżkach siły, aż mu nowe butki w biegu się zgubiły...

I ani się spostrzegł, kiedy wszedł w gęstwinę. Nie mógł drogi znaleźć, zrobił smutną minę. Tyle przecież uszedł, a szkoły ni śladu! Słonko tak wysoko, czas by do obiadu...

Usiadł na kamieniu, rączki z żalem składa. Wtem słyszy: coś z lasu ku niemu się skrada. Zamknął oczy z trwogi... Aż czuje chłopczyna, że coś już po rękach lizać



go zaczyna! A kiedy otworzył oczy zapłakane, zobaczył przy sobie swe psisko kochane.

Bo Zuszek się zerwał ze swego łańcucha i za Jasiem pobiegł, po lesie go szukał. Już ogonem merda:

— Ja ci wnet pomogę! Przecież doskonale znam do domu drogę.

Ale Jaś wciąż płacze, ciągle niewesoły. On nie chce do domu, tylko chce do szkoły!

Jasieńku kochany, pociesz się, dziecino! Pójdziesz ty do szkoły, gdy dwa latka miną.

H. Dyhdalewicz

PO WAKACJACH

Czas do szkoły, czas!
Dzwonek wzywa nas.
Już wakacje się skończyły,
chociaż takie długie były,
jesień zbliża się.

Kto się uczyć chce,
niech nie żali się,
że skończyła się swoboda,
że wakacji miłych szkoda,
szkoda ciepłych dni!

Jakiż dla nas czar
ma kolegów gwar,
jakże miło i wesoło,
gdy staniemy w duże koło
w czasie wolnych chwil!

J. Czarnecka-Fiedlerowa

DOBRA JESIEŃ

Lodzia wybiegła na podwórko. Skacze i śpiewa:

— Na jesieni, na jesieni
wszystko w dobre się zamieni!

— Coś ty taka wesoła? Co to za nową piosenkę wyśpiewujesz? — pyta sąsiadka, Dosia.

— Bo się cieszę, że już jesień.

— A to czego znowu? Przecież coraz chłodniej. Już tyle razy deszcz padał, nie można iść do kąpieli, bo woda zimna. Chciałam pójść po kwiaty na łąkę, ale strasznie mokro i mama mówi, że dostanę kataru. I szkoła się rozpoczyna... Ja wolę lato i zabawę!

— A ja nie! Dobrze się nasmuciłam przez lato! Musiałam ciągle w domu wszystko robić, bo mamusia we wsi odrabiała za to, co dostaliśmy w czasie zimy. Tatuś tamtej zimy nie miał roboty. Dopiero w maju dostał pracę, ledwo przez lato udało się spłacić należność w sklepiku. Więc i mamusia, i ja martwiłyśmy się, skąd wziąć pieniędzy na sukienkę, na beret i na książki, gdy zaczną się lekcje.

— No i co? W jaki sposób wszystko odmieniło sią na dobre, że aż ułożyłaś piosenkę?

— A widzisz, tak. Mamy znajomego ogrodnika. Ja biegałam często do jego ogrodu i pomagałam podlewać zagonki, kiedy była susza. Teraz ten ogrodnik poradził mamusi, żeby zaczęła sprzedawać owoce i warzywa przed bramą lub na rynku. Już drugi tydzień mama handluje, a ja pomagam dźwigać kosze, albo sama sprzedaję, gdy mamusia gotuje obiad. Już mamy na czysto parę złotych, więc wszystko się kupi, co potrzebne do szkoły. Mamusia mówi, że to przeze mnie ten ogrodnik taki dobry i dał na kredyt owoce i jarzyny za moją pomoc. Nie mam się cieszyć, nie mam śpiewać?

Tu Lodzia klasnęła w ręce i zaśpiewała znowu:

— Na jesieni, na jesieni
wszystko złe się nam
odmieni!

— No no... ja nawet nie myślałam o tym, moja Lodziu, że jesień to taka dobra pora



roku. Ale nie mogę zrozumieć, czemu tak się cieszysz, że pójdziesz do szkoły. Przecież to utrapienie z tymi lekcjami!

— Jak to, Dosiu? Razem przeszłyśmy do czwartej klasy, a w szkole tak miło i wesoło! Tylko trochę popracować, a wszystko dobrze idzie.

— A no, prawda, że dobrze nam było w szkole. Tylko te wakacje takie rozkoszne, tak mi ich żal!

— Nie żałuj, nie żałuj! Wakacje, to tylko uciecha, i to nie dla wszystkich dzieci. A z nauki się korzysta na całe życie. Zresztą w czasie każdej przerwy będziemy się bawić, już ja ci to obiecuję. Będziemy razem siedzieć i uczyć się. Zgoda? A teraz zaśpiewajmy sobie razem moją piosenkę!

Wzięły się za ręce i dalejże tańczyć i śpiewać na całe podwórko:

— To nie prawda, że w jesieni
radość w smutek się zamieni!
Jesień hojna to królowa,
co dla wszystkich dary chowa.

J. Czarnecka-Fiedlerowa

W DZIEŃ WNIEBOWZIĘCIA

Z kościelnej wieży wzywa dzwon
wiernych wśród ciszy porannej,
a ludzie śpieszą ze wszystkich stron
do stóp Najświętszej Panny.

Matko Najświętsza, chroń Swój lud,
osłoń nas zawsze od złego,
Tyś sprawiła „nad Wisłą Cud"
w dzień Wniebowzięcia Swojego.

Wieczorem niebo gwiazdami lśni,
drzewa szeleszczą listkami,
ziemi polskiej, miastom i wsi
Panienka błogosławi.

Dziecino polska, oczki zmruż,
błękitne oczki senne,
uchroni cię od trosk i burz
Najświętszej blask promienny!

Andrzej Gryf.



JAK SIĘ GRZYBY KŁOCIŁY.

— Ej, ty brzydki borowiku,
pocoś wyszedł z jamki?
Patrz, ja główkę mam czerwoną,
śliczne białe plamki!

— Nie bądź pyszny, muchomorze!
Każdy mnie szanuje,
ale ciebie jeść nie może,
tylko muchy trujesz.

M. N.

KTO TO?

Jestem taki brzydki pan,
ptaki się mnie boją.
Włażę w sad lub zboża łan
i cierpliwie stoję.

Czy to słońce, czy to deszcz,
w połatanych szatach
stoję w dzień i w nocy też
wytrwale na czatach.

ZAGADKA

(Nadesłał Edmund Gliszczyński)

Idzie człowiek w ulewie,
głowę trzyma pod drzewem.

Co to za drzewo zaczarowane?
Ma pieniek prościutki,
gałązki druciane.

KOCHANI PRZYJACIELE!



Już dni wakacji gdzieś uleciały, więc wraca do Was Figielek mały. Mógłbym Wam prawić godziny całe, com w życiu przebył i co widziałem. Miałem przeróżne dziwne przygody, zaznałem biedy i niewygody. O wszystkim „Dzwonki" Wam opowiedzą i rysownicy też się pobiedzą, by wyrysować wszystko, jak było, jak po kolei mi się zdarzyło. Już w przyszłych „Dzwonkach", kochane dzieci, wszystkie przygody te odnajdziecie.

Teraz już znowu jestem z Kondlikiem, już mi nie grożą zwierzęta dzikie. Po mych wyprawach, po znoju, trudzie, razem siedzimy na słomie, w budzie.

I myślę sobie o Was, kochani, Wy — przyjaciele i Wy — nieznani: czy pamiętacie o swym Figielku, co w sercu dla Was ma miłość wielką? Czy napiszecie w tym roku do mnie? Każdego proszę: pisz, nie zapomnij! A ja też do Was napiszę wiele i wydrukuję w „Dzwonkach"

Figielek

Numer 1 „Dzwonków" wysyłamy wszystkim dotychczasowym prenumeratorom dodatku „Młodego Polaka" dla dzieci młodszych. Następne numery wysyłane będą tylko tym, którzy zgłoszą prenumeratę.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr.	2.00 zł.	3.60 zł.
za granicą	30 gr.	3.00 zł.	5.40 zł.
w St. Zj. Ameryki Pn.	—	—	1,5 dol.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz. 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto P.K.O. 1306.

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Zakł. Graf. „Spółdzielnia Pracy" Krak. Przedm. 66.

WIERSZYK O LITERACH



Antek baranka
Cesi daruje
Ewka figlarka
gąski hoduje.





Ile jest kurcząt?
Liczy Łukaszek.
Ma na okienku
pięć rybek Staszek.





To u Wandeczko,
y, z, ź, ż,
wszystkie litery
znajdź mi tu wnet!

abcdefghijklłmnoprstuwyz